

Hieronim Grala: Moskiewski kontekst Unii Lubelskiej

Przemożny wpływ moskiewskiego zagrożenia na ostateczne zmaterializowanie się unii polsko-litewskiej w postaci aktu lubelskiego 1 lipca 1569 roku pozostaje poza dyskusją – pisze Hieronim Grala w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „1569. Zjednoczone Królestwo”.

Przemożny wpływ moskiewskiego zagrożenia na ostateczne zmaterializowanie się unii polsko-litewskiej w postaci aktu lubelskiego 1 lipca 1569 roku pozostaje poza dyskusją. Od schyłku XV wieku Wielkie Księstwo Litewskie, walcząc w pojedynkę, traciło kolejne prowincje na wschodzie na rzecz drapieżnego sąsiada: gdy padł Smoleńsk (1514), uchodzący za wrota do Litwy, konieczne okazało się sięgnięcie po polskie *auxilia*. Wiktoria orszańska, odniesiona przy walnym ich udziale, powstrzymała na blisko pół wieku napór Moskwy, zaś obecność polskich wojsk umożliwiła nawet swoisty zwrot zaczepny w latach 1534–1535 (tzw. wojna starodubowska), uwieńczony odzyskaniem Homla. Niemniej, elity litewskie, wciąż żywiące się dość fałszywym wyobrażeniem o sile swego państwa i niedoszacowujące potęgi przeciwnika, z niechęcią odnosiły się do projektów zacieśnienia unii, co przecież powinno było zwielokrotnić potencjał militarny ich państwa, skądinąd domagając się natarczywie pomocy w obliczu kolejnego zagrożenia. Polityka ta spotykała się z oczywistą niechęcią ze strony koroniarzy, żądających urealnienia unii jako warunku koniecznego angażowania się w kosztowny i dość peryferyjny z ich punktu widzenia konflikt z Moskwą.

Zaangażowanie państwa polsko-litewskiego w Inflantach, po przyjęciu przez nie w obliczu narastającej moskiewskiej agresji jagiellońskiej protekcji (1559), nieuchronnie prowadzić musiało do kolejnej wojny. Przeczuwając nadciągające niebezpieczeństwo gmin szlachecki na Litwie nagle przejrzał na oczy, właśnie w zacieśnieniu związków z Koroną upatrując szans na ratunek, a zarazem na wyswobodzenie się z uciążliwej zależności od potężnego możnowładztwa. Sejm obozowy w Witebsku (1562) dobitnie wyartykułował program stanu rycerskiego: wspólna elekcja, sejm i polityka obronna obu państw, zachowujących przy tym odrębność.

Wybuch wojny i upadek Połocka (1563) wstrząsnął opinią publiczną, ale opór elity litewskiej osłabł tylko na chwilę, do czasu świetnego zwycięstwa nad Ułą (1564), chociaż w międzyczasie ostatni Jagiellon przelał na Koronę swe dziedziczne prawa do Litwy! Fiasko przygotowywanej z wielkim nakładem sił i środków litewskiej kontrofensywy (tzw. wyprawa radoszkowicka 1567), mimo kilku przewag w polu i zdobycia Uły (1568), stawiało przed szlachtą litewską postulat unii jako jedyne remedium przeciw naporowi potężnego sąsiada. Niepoślednie znaczenie miały tutaj również kwestie społeczno-ustrojowe, a zwłaszcza zainspirowane doświadczeniem koronnych egzekucjonistów dążenie mas szlacheckich do upodmiotowienia, wyswobodzenia się spod jarzma oligarchów.

Przełom nastąpił podczas sejmu lubelskiego 1568/1569: kiedy litewscy dygnitarze przewlekali obrady, mataczyli, a wreszcie chyłkiem opuścili nocą Lublin, król wystąpił w pełni swych gospodarskich prerogatyw, odrywając od Wielkiego Księstwa szereg prowincji (Podlasie, Wołyń, Kijowszczyzna, Braclawszczyzna), zresztą przy pełnym poparciu

Zadośćuczynieniem za utracone prowincje miała stać się wspólna odtąd obrona od Moskwy

miejscowych ruskich elit, skarżących się na litewski ucisk. Ostatecznie Litwini wrócili do Lublina i przystąpili do unii, ale w obecnym układzie

zapewnienia o wiecznotrwałym związku „wolnych z wolnymi, równych z równymi”, mimo zaakcentowania odrębności państwowej Wielkiego Księstwa, nie mogły skryć oczywistego faktu, iż w następstwie zaprzysiężenia unii państwo jako całość uległo wzmocnieniu, natomiast sama Litwa – osłabieniu. Zadośćuczynieniem za utracone prowincje miała stać się wspólna odtąd obrona od Moskwy, a także nadzieja na pomoc koroniarzy w odzyskaniu utraconych wcześniej na jej rzecz prowincji (warto przypomnieć, iż w wyniku przewag Stefana Batorego i Zygmunta III cel ten w niemałym stopniu osiągnięto, rekuperując Smoleńszczyznę i ziemie czernihowsko-siewierskie).

Niemniej, kondycja państwa polsko-litewskiego w momencie zawierania unii nie rokowała nadziei na rychłe podjęcie działań zaczepnych, zwłaszcza w obliczu wciąż trwających na Litwie „gniewów o unię” i wyzwań przed którymi stanęła administracja i skarbowość przekształcającego się organizmu. W obliczu skomplikowanej sytuacji międzynarodowej rozejm z Moskwą wydawał się ze wszech miar pożądanym celem.

W istocie rzeczy rozejm był także ze wszech miar pożądanym dla Moskwy. Jej konflikt ze Szwecją narastał, czemu trudno się dziwić, skoro car uporczywie domagał się od króla Jana III, by ten wydał mu

*Bilans carskiej polityki z lat
1568-1570 wypadł zatem
arcyniekorzystnie*

swoją prawowitą
małżonkę Katarzynę
Jagiellonkę (wówczas
już matkę dziedzica
szwedzkiego tronu –
Zygmunta,
przyszłego naszego

Zygmunta III!), nazywając ją swoją „oblubienicą Katarzyną”, bowiem niegdyś bezskutecznie zabiegał o jej rękę (1560). Rychłej pacyfikacji stosunków z Uppsalą nie zapowiadało również okrutne potraktowanie poselstwa Pawła bpa Åbo: gdy odmówiło przyjęcia moskiewskiego dyktatu, zostało uwięzione i zesłane do Muromia, gdzie spora jego część wymarła z niedostatku. Niewiele lepiej wyglądała sytuacja na wschodnich rubieżach państwa: wprowadzie niedawna wyprawa Turków na Astrachań (1569) została odparta, ale sułtan, skądinąd sprzymierzeniec Jagiellona, zapowiadał następną. Carscy wojewodowie pograniczni ostatkiem sił powstrzymywali inkursje ordy krymskiej, ale zaledwie rok po opisywanych niżej wydarzeniach chan Dewlet I Girej dojdzie do Moskwy i spali ją (1571). Fiaskiem zakończyła się także próba wymuszenia militarnego aliansu na Anglii: dwór londyński nie zamierzał nawet za cenę rozległych koncesji handlowych (i pod groźbą utraty takowych!) angażować się w wojnę o dominium maris Baltici. Jedynym zatem – skądinąd wielce iluzorycznym – osiągnięciem carskiej dyplomacji było powołanie do życia marionetkowego „królestwa Liwonii” pod rządami duńskiego królewicza Magnusa, eksbiskupa Ozylii, który zdecydował się przyjąć moskiewską protekcję w zamian za koronę i rękę Iwanowej stryjecznej bratanicy Eufemii Starickiej. Niebawem zresztą cały ten plan, obliczony na podsycenie antagonizmu duńsko-szwedzkiego, załamał się w obliczu postanowień kongresu szczecińskiego (jesień-zima 1570), który doprowadził do pacyfikacji stosunków między skandynawskimi państwami.

Bilans carskiej polityki z lat 1568-1570 wypadł zatem arcyniekorzystnie: upadły dawne sojusze, nowe okazały się chimera, zaś główny adwersarz i konkurent – Wielkie Księstwo Litewskie – pomnożył swoje siły ogromnie, stając się częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Stosunki dyplomatyczne między konkurującymi mocarstwami zmieniły wówczas diametralnie swój charakter. Wiedziano o tym na Kremlu: przebywający na Litwie u schyłku 1569 roku moskiewski goniec i szpieg Wisłój Bułgakow donosił swym mocodawcom bez ogródek: „Ku jedności król Lachów i litewskich Panów rady przywiódł i przysięga między nimi była.... A jedność ich w tym, aby stać na wszystkich granicach wspólnie; Lachy Litwę, a Litwa Lachów wspomagać mają nieodpłatnie”.

Doniesienia takie zapowiadały nowy etap w stosunkach dyplomatycznych obu państw. Wcześniej dyplomacja gospodarska tak dalece zmonopolizowała kontakty z Moskwą, iż przed Unią Lubelską na carski dwór zawitał w charakterze oficjalnego posła jeden tylko koroniarz – wojewoda łęczycki Piotr Myszkowski (1503).

*Dzieje tej legacji to pasmo
nieustających obustronnych
nietaktów i prowokacji*

Pierwszą odsłonę regularnych kontaktów polsko-moskiewskich stanowiły właśnie rokowania z roku

1570, stanowiące bezpośrednie następstwo unii: wyekspediowani do Iwana IV legaci stawali przed trudnym zadaniem, bowiem nie tylko musieli powstrzymać moskiewskie apetyty, ale przede wszystkim uświadomić adwersarzom, iż oto dokonana się wielka przemiana w

układzie sił i Korona będzie odtąd na równi z Litwą czynnie występować przeciw jej wrogom (co więcej, przyłączenie do Korony ziem ukraińskich pociągało za sobą powstanie bezpośredniej granicy polsko-moskiewskiej, czyli otwierało *de facto* nowy front na kierunku ukraińskim, gdzie moskiewskie roszczenia terytorialne miały tradycyjnie wymiar tyleż symboliczny – Kijów! – co monstrualny). Skład „wielkiego poselstwa” w pełni odpowiadał nowemu charakterowi państwa. W randze pierwszego posła wystąpił koroniarz – wojewoda inowrocławski Jan Krotoski, któremu sekundowali dwaj Litwini – drugi poseł, kasztelan miński Mikołaj Talwosz i sekretarz misji, pisarz gospodarski Andrzej Chorużej-Ubryński oraz jeden jeszcze przedstawiciel Korony – starosta radziejowski Rafał Leszczyński. Skądinąd trudno się oprzeć wrażeniu, iż skład poselstwa dobrany został niefortunnie; zamiast wytrawnych znawców spraw moskiewskich w rodzaju podkanclerzego Ostafiego Wołowicza czy pisarza Michała Haraburdy, śpieszyli oto do ortodoksyjnej Moskwy dwaj słabo zorientowani w sytuacji koroniarze, co gorsza – podobnie jak pozbawiony dyplomatycznych zdolności Talwosz – wyznawcy protestantyzmu! Dzieje tej legacji to pasmo nieustających obustronnych nietaktów i prowokacji. Posłowie od samej granicy byli szykanowani, członkowie ich orszaku lżeni, a nawet bici, a czas oczekiwania na cara, zajętego krwawą pacyfikacją Nowogrodu, wydłużył się ponad miarę.

Audiencja powitalna 7 maja 1570 przeszła wprawdzie dość spokojnie, Iwan IV upominki posłów i ich świty przyjął, ale właśnie wówczas miał miejsce wielce symptomatyczny incydent, w którym niepoślednią rolę odegrał właśnie sam car. Oddajmy tutaj głos naszym dyplomatom: „A gdy przyszło ostatnie mówić około złączenia unii Wielkiego Księstwa z Koroną, on nie słuchawszy ostatnich słów zarazem się w rzecz wdał około złączenia i roześmiewszy się wielkim śmiechem, mówił głosem,

iż: „Niecierpię się złączyła, ale od sta dwaczaczy abo tryczedczy liet”, w czym zarazem Iwana Wiskowatego pieczętnika swego zawołał, pytając go jeśli to tak? On mu odpowiedział: Pod znakiem Hospodarie, tak jest, albo i więcej, czego dobrze nie pamiętam”. W świetle wielce hieratycznego obyczaju poselskiego zachowanie Iwana IV jawi się dość szokującym ewenementem; dodajmy, iż audiencję wieńczyła uczta, podczas której carscy dworzanie posługiwali „w pancerzach z szablami, ubrawszy się jako ku potrzebie”, zatem bankiet powitalny przerodził się w swoistą zbrojną demonstrację.

Epizod z carską wypowiedzią wydaje się wielce charakterystyczny: otóż Moskwa, świadoma doniosłych skutków politycznych i militarnych unii, bo udział polskich posiłków nierzadko odgrywał decydującą rolę we wcześniejszych zmaganiach, starała się oficjalnie zignorować akt lubelski jako realnie niewiele zmieniający w sytuacji. Wydaje się zresztą dość prawdopodobne, iż w realiach scentralizowanej monarchii, która pod rządami Iwana Groźnego zamieniła się w krwawą despotię, model ustrojowy, czy raczej społeczno-ustrojowy państwa polsko-litewskiego jawił się jako coś niepojętego, sprzecznego z samą istotą monarchii.

Rokowania podjęto kilka dni później, z miejsca napotykać na potężną przeszkodę: otóż posłowie wyrazili gotowość do negocjacji pokoju wieczystego, wszelako pod warunkiem rozciągnięcia jego skutków także na króla Szwecji – szwagra Zygmunta II Augusta. Propozycja wygląda na efektowną prowokację (zwłaszcza w kontekście obecności w Moskwie własnych legatów Jana III), chociaż w istocie rzeczy zawierała w sobie pierwiastek wielce obosieczny: zawarcie rozejmu z jednym tylko monarchą dawało carskim dyplomatom szansę na rozbitcie tego aliansu, obciążonego dodatkowo rywalizacją obu sojuszników o

Inflanty. Dodajmy, strona moskiewska skwapliwie skorzystała z tej szansy: właśnie zawarty niebawem rozejm między Rzeczpospolitą i Moskwą (30 czerwca 1570) podważył zaufanie Wazy do Jagiellona i przekreślił ich współpracę podczas rozpoczynającego się niebawem kongresu w Szczecinie.

Zanim wszakże to nastąpi, jagiellońscy posłowie wiele jeszcze musieli wycierpieć podczas przewlekłych i upokarzających rokowań, prowadzonych pod czynnym nadzorem cara. Zapewne nie było też kwestią przypadku, iż niektóre poczynania opryczników wymierzone były właśnie w polskich uczestników poselstwa: „A kniaź wielki sam przed sobą czapki i kucznie z oponami kosztownymi i suknie z niektórych dworzan i sług naszych pobrać kazał /.../ i gdy do niego suknie przyniesiono, tedy na błazna swego kazawszy wdziąć, kazał mu się przed sobą po polsku kłaniać, a iż błazen nie umiał, on sam przed nim po polsku się kłaniał, i wstrząsając ręką wołał: hojda”.

Gwoli sprawiedliwości warto wszakże pamiętać, iż równocześnie posłowie-protestanci wpadli na kiepski pomysł przedstawienia carowi swego kapłana – konseniora braci czeskich Jana Rokitę, co zaowocowało jego niepotrzebną dysputą religijną z władcą, tradycyjnie wrogim wszelkim przejawom reformacji. Gospodarzy doprowadził także do wściekłości wjazd posłów do Moskwy przy wtórze trąb („jakby po bitwie”), co nigdy nie miało miejsca we wcześniejszych kontaktach; symptomatyczne, iż w późniejszej instrukcji dla swoich posłów car uznał za stosowne winą za zaistniałe incydenty obciążyć właśnie „hardy obyczaj” Lachów.

Legaci zaproponowali zatem rozejm jednoroczny, na co komisarze carscy zareagowali propozycją 5-letniego armistycjum

W miarę upływu czasu rokowania stawały się coraz trudniejsze: tradycyjne już spory o tytułaturę monarszą (jagiellońska

dplomacja tradycyjnie wszak odmawiała Iwanowi IV tytułu carskiego), o przebieg granicy, o wymianę jeńców etc., jednoznacznie wskazywały na niemożność zawarcia pokoju wieczystego. Pozostawały zatem trudne rokowania o rozejm, zgodnie z utartą już praktyką na zasadach „uti possidetis”, co przecież faworyzowało najeźdźcę, a nie mogło przypaść do gustu Litwinom, tracącym nadzieję na odzyskanie chociażby piętdzi ziemi na rubieży połockiej. Legaci zaproponowali zatem rozejm jednoroczny, na co komisarze carscy zareagowali propozycją 5-letniego armistycjum. W odpowiedzi posłowie zaproponowali rozejm 2-letni, ale gdy przekazano im słowa moskiewskiego władcy, iż w takim przypadku „lepiej już na koń siadać”, zaakceptowali 3-letnie porozumienie. Warto zauważyć, iż w międzyczasie obie strony podjęły działania, mające na celu zmiękczyć stanowisko przeciwnika. Moskwićini zastosowali wówczas próbę zastraszenia przebywającego równocześnie w carskiej stolicy szwedzkiego poselstwa, a gdy działania te zakończyły się fiaskiem, celebrowali z wielką pompą przyjazd duńskiego królewicza Magnusa, który niebawem miał udać się w charakterze carskiego lennika i koligata na podbój szwedzkich Inflant. Ze swej strony posłowie zastosowali zgoła nieoczekiwany manewr, zapowiadając podczas kolejnej audiencji, iż wobec spodziewanej bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta senat Rzeczypospolitej rozpatruje kandydaturę cara

bądź jego syna na osierocony tron, zaś przyjęcie korzystnych dla monarchii polsko-litewskiej warunków rozejmu znacząco poszerzyłoby krąg zwolenników moskiewskiej elekcji. W kontekście niejednokrotnie podejmowanych przez Iwana wysiłków, by dostać w swe ręce siostrę Zygmunta II Augusta (wcześniej obiecał mu ją wydać jej szalony szwagier – król szwedzki Eryk XIV, ale przewrót na szwedzkim dworze, który wyniósł do tronu jej męża, uratował Jagiellonkę przed tak niezwykłym matrymonium), koncept ten wydawał się schlebiać Iwanowej pysze i wychodzić naprzeciw jego rojeniom o sukcesji po Jagiellonach, bądź co bądź kuzynach domu Ruryka. Gest ten nie spotkał się wszakże z należytych zainteresowaniem ze strony moskiewskiego władcy, który skromnie oświadczył, iż w zupełności starczy mu ziem odziedziczonych po przodkach (co prawda, wcześniejsze rokowania pokazały, iż za swoją ojcowiznę uważa także Kijów, Lwów, Halicz i Brześć...). Niemniej, wydaje się, iż właśnie wówczas obie strony po raz pierwszy stanęły w obliczu nadciągającego problemu bezkrólewia i moskiewskich apetytów na panowanie w Rzeczypospolitej, czego konsekwencją będą aktywnie forsowane kandydatury Rurykowiczów podczas trzech kolejnych elekcji.

Ostatecznie po żmudnych rokowaniach zawarto rozejm na 3 i pół roku; oba państwa nie dysponowały siłami wystarczającymi do kontynuowania wojny. Kompromis ten okazał się dotkliwym ciosem dla ambicji Iwana IV, mimo zachowania przezeń kontroli nad zdobytymi obszarami (Połock): wobec groźby konfrontacji już nie ze słabą Litwą, lecz z całą Rzeczpospolitą, car musiał zrezygnować zarówno z kontynuowania ekspansji w Inflantach, jak i z wywierania dalszego nacisku na wschodnie rubieże Wielkiego Księstwa. Wydaje się, iż niepoślednie znaczenie dla zawarcia tego armistycjum miała postawa

części lojalnych dotychczas wobec władcy elit, zaniepokojonych awanturniczą polityką Iwana IV i zarysowującą się groźbą całkowitej izolacji państwa moskiewskiego.

Terror zastosowany wobec dyplomatów osiągnął wymiar niezwykły

Realizm polityczny okazał się wszakże mieć niebagatelną cenę: Iwan IV wziął na swych doradcach krwawy odwet za ów

wymuszony układ (latem 1570 oddała głowy pod topór spora część moskiewskiej elity urzędniczej i służby poselskiej, na czele z oskarżanym o konszachy z polskim królem pieczętarzem Wiskowatym i podskarbin Nikitą Funikowem). Wcześniej, w pierwszym odruchu skupił swój gniew na posłach Rzeczypospolitej. Asumpt do tych działań dała zresztą niezbyt przemyślana reakcja samych legatów, którzy poddali w wątpliwość carską hojność i wyrazili otwarcie swe niezadowolenie z otrzymanych podarków, co odebrane zostało jako wyraźny despekt wobec cara. Wobec posłów zastosowano brutalne środki „perswazyjne”: rezydencję ich nawiedziła kilkusetosobowa wataha oprychników, których herszt – „niejaki Bułat” (Bułat Arcybaszew – H.G.) – dotkliwie zelżył dyplomatów. Terror zastosowany wobec dyplomatów osiągnął podczas tego zajścia wymiar niezwykły: prowodyr napastników najpierw posłom „niektóre słowa obrzydliwe i niepocziwe mówił”, a następnie tym wszystkim, którzy Iwanowymi darami wzgardzili „obelżywość wielką czynił i z sukien rozwlekając, pod nogi swoje kładł i deptał”. Najdotkliwiej poszkodowany został sekretarz poselstwa – Andrzej Chorużej: wyrwano mu ponoć połowę brody. Mimo, iż zachowanie posłów również pozostawiało niemało do życzenia (m.in. przez członków ich świty został zelżony i pobity spowiednik carski – protopop Jewstafij!), zaś forma, w jakiej okazali

niezadowolenie z carskich podarków wysoce niewłaściwa – Chorużej miał nawet cisnąć otrzymane sobole na ziemię! – opinia o barbarzyńskim ich potraktowaniu odbiła się szerokim echem nie tylko w samej Rzeczypospolitej, ale i na dworach Europy, rzecz jasna przy niemałych staraniach jagiellońskiej propagandy.

Rokowania moskiewskie, prowadzone w znaku świeżo zawartej unii, zapoczątkowały istotną zmianę paradygmatów w polityce obu państw: o ile elity Rzeczypospolitej skłonne były rozważać carską kandydaturę w zamian za konkretne cesje terytorialne, zagwarantowanie praw i przywilejów oraz religijnej tolerancji, o tyle Moskwa, tradycyjnie odmawiająca jakichkolwiek ustępstw terytorialnych w zamian za elekcję przedstawiciela swej dynastii, wyciągnie istotne wnioski z polsko-litewskiej unii, i dołoży podczas kolejnych elekcji (1573, 1575, 1587) niemało wysiłków, aby w przypadku niepowodzenia kandydatury moskiewskiej wbić klin między Koronę i Litwę, oferując tej ostatniej zerwanie unii i przyjęcie na swój tron Rurykowicza. Wydaje się zresztą, iż obie strony na długo pozostały zakładnikami dość fałszywych wyobrażeń: koroniarze roili o powtórzeniu sukcesów z Krewa, Horodła i Lublina (słynne „Byłby Fiodor jak Jagiełło, dobrze by nam było”), Litwini – w przypadku powodzenia zamysłu o „unii troistej” – o roli mediatora i jęczyczka u wagi między potężniejszymi partnerami, a nawet o rewizji terytorialnych skutków unii lubelskiej, zaś Moskwa – o możliwym przyjęciu „pod wysoką carską rękę” osieroconych państw jagiellońskich, bądź przynajmniej zerwaniu unii przy pomocy kontestujących ją elit litewskich i łatwym wchłonięciu Wielkiego Księstwa, zamieszkiwanego przecież w stopniu wielkim przez „Rus prawosławną”. W tym ostatnim przypadku rachuby moskiewskie okazały się szczególnie chybione: to właśnie elity ruskie Rzeczypospolitej, analogicznie jak w epoce jagiellońskiej, wykazywały najmniej zapału dla złączenia z Moskwą. Ich obawy plastycznie ujął

pisarz litewski Eliasz Pielgrzymowski w swej relacji z nieco późniejszych rokowań, podczas których wątek unii też był podnoszony (1600): „Przyjaźń z nimi takowa: małpa jako dłabi / Kocie młode z miłości, dokąd nie zadłabi”...

Hieronim Grala

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
